PIEŚNI
ZIEMIANINA,

PRZEZ

Tłómacza Piosnek Wieśniaczych

Z NAD NIEMNA I DŹWINY.

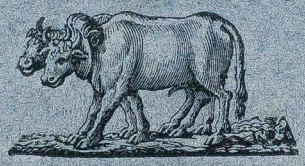

WILNO.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1846.

PIEŚNI ZIEMIANINA,

PRZEZ

Tłómacza Piosnek Wieśniaczych

Z NAD NIEMNA I DŹWINY.

WILNO.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1846.

Drukować wolno z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exemplarzy.
Wilno, 28 Lutego 1846 r.

Spraw. Obow. Cenzora, Radca Dworu i Kaw.

A. Muchin.

FUNDACJA
POGRANICZE
4889/V KANCELARIA

PIEŚNI ZIEMIANINA.

I.

Do Skowronków.

Tyle już wiosen dla mnie śpiewacie
Miłe moje skowroneczki,
Niechże choć jednéj méj posłuchacie
Nóconej dla was piosneczki.

Lube skowronki, wam poruczono
Najpiérwszą piosnkę zanócić,
Wesoło witać wiosnę zieloną,
Świat ten do szczęścia ocucić.

Krząta się wszystko z waszém przybyciem,
Serdeczna radość powraca;
Wszelkie stworzenie nowém tchnie życiem,
Wszędy nadzieja i praca.

Wasza nam Boską dobroć ogłasza
Najraniej piosnka zaczęta;
I najpoźniejsza piosenka wasza,
Gdy wszystkie zmilkną ptaszęta.

Mijacie lasy, przytułek źwierza,
Do ludzi zawźdy śpieszycie;
I gdzie ich ręka pola rozszerza,
Tam wy najchętniéj gościcie.

Piaski-li, stepy, bezdrożne łąki,
Wszędy wdzięk od was przybywa;
Gdzie żaden ptaszek, tam wy skowronki,
Tam człeka, głos wasz rozrywa.

Od świtu słońca aż po zachodzie
Ten się głos miły rozdaje;
Śpiewacie nawet i w niepogodzie,
Skoro ulewa ustaje.

Nikt was nie spłoszy, ni pod niebiosy
Przerwać wam może śpiewania;
Smiało wznosicie swobodne głosy
Długotrwałego kochania.

I gdy jak gwiazdy dzienne na niebie
Szaremi krążki w niem tkwicie;
Zdaje się, że wy za nas, za siebie
Do Boga modły wznosicie.

II.

Najrańsza gosposia, Franusia.

(7/19 *Kwietnia 1842 r.*)

Chodź na pole, patrz dzieweczka, z broną jak tańcuje;
Prościusieńka równym krokiem zwolna postępuje.
Co za powab w jej powrotach! jaki wdzięk w kibici!
Ani w tańcu przy muzyce inna tak zachwyci.
Skromniusieńka niechce spójrzeć, słyszeć: pomóż Boże!
Czuje, że we szczerej pracy, Bóg i tak pomoże.
Skowroneczek ponad międzą siedząc przyśpiewuje;
Niechce wzlatać pod niebiosa, jej się przypatruje.
Szkoda tylko, że chłodnawy wietrzyk na nię dmucha;
I koniczek nie tak ładny, jak ta, której słucha.
Boże! daj ty jej tak ładne, jak ona, koniki.
Niech zamożne, nasze biédne staną się rolniki!
Miły taniec, który oko nasyconym bawi;
Milszy taniec, co na stoły chleb łaknącym stawi.
Po latanym tańcu nieład, kurz w izbie, i w sieni;
A po tańcu tej dziéweczki pszonka się zieleni.

III.

Wiejska Pociecha.

Wiosko moja ukochana,
Choć ja smutny, choć ja biédny;
Gdy wybiegę w twoje pola,
Pocieszam się w tobie jednéj.

Widzę miłe me dziateczki,
Choć odzieżka ich nieschludna,
Chociaż stare ich czapeczki;
Lecz twarzyczka jakaż cudna!
Jak się masz Panie Stefanie?
I mój Stefuś się uśmiécha;
A tu Jurko, a tu Oleś,
Tu Wiktosia skromna, cicha.
Pasą świnki i owieczki,
Tamten klaszcze swym biczykiem;
Ta z bławatków wije wianki,
Ten zgromadza trzodkę krzykiem.
Tam Hanuśka gospodyńka
Obok ślicznej Izabelki;
Co Łukaszek im nakopie,
Otrząsają kartofelki.
Zawsze dziatki najdę w polu:
Mam Praxedkę, Domicelę,
Dymitra, Marcinka, Janka;
Wszyścy moi przyjaciele.
Witam się, jabłuszka daję,
Jaka radość i wesele!
Czasem które uciekało,
Teraz moi przyjaciele.
O niech Pan Bóg was hoduje,
Niech wam szczęście, zdrowie daje,
Czułą przychylność u ludzi,
I najlepsze obyczaje!
Rośnijcie narodzie drobny,
Gospodyńki, gospodarze!
Nié mam czém was inném darzyć,
To życzeniem szczerém darzę.

IV.

Siermięga.

Piękna Pani, niech twe oko, co w korunkach biega,
I brylantów blaskiem ćmione, nic już nie postrzega,
Zwróci się przez miłość Boga, na siermięgę biédną,
Gdy na popas czasem stajesz przed karczmą powszedną.
Ale na co karczem szukać, podejdź pod folwarek,
Gdzie się twoje kmiotki zeszły na jakiś szarwarek;
Przebież okiem po ich czołach, po tém po ubierze:
Ktoś z nich ubran pewnie będzie jakby w strusie pierze.
Łata z łatą, ciemna s szarą, dziwnie nastrzępione,
Przypomina Afrykańskie ludy upierzone.
Szkoda tylko, że to słońce, co Afrykę pali,
Na lesiste nasze kraje przygląda się z dali.
Zimno ściska, dreszcz przejmuje, mróz doskwiera tęgi;
Trzeba ciepłych nam kożuchów i dobre siermięgi.
Zacna duszo! zrzecz się stroić pysznie i bogato,
Niech mąż kmiotkom swym siermięgi posprawuje za to.
I ujmując swym potrzebom, myśląc o ich doli,
Imże samym zapracować siermięgi dozwoli.
O zaprawdę, nigdyś droższej nie przywdziała szaty,
Jak, gdy ciebie już nie będą otaczać te łaty!

V.

Mamka.

Śliczna pani, jak bylinka,
Drobnego powiła synka;
Matką zostać szczęście miała,
Ale karmić nie zdołała.

Nuże z wioski idźcie matki,
Karmić moje drobne dziatki;
I odzienę i zapłacę,
Dam potrawy nie ladace.

Zdrowa, hoża wnet wieśniaczka
Przyszła karmić jedynaczka;
Jej dzieciątko poją rożkiem,
Ta nad pańskim tkwi pieszczoszkiem.

Tamte pokarm nędzni krowi,
Tego piersi słodycz zdrowi;
Tamte w czarnéj płachcie kwili,
Temu mamka śpiewa lili.

Własna matka twa pieszczoszku,
Wylęga się w miękkiem łóżku;
Ta matula pożyczana
Nié ma często snu do rana.

I tak słabe twe ciałeczko
Pokrzepia jej zdrowe mleczko;
By nie mamki mocne życie,
Nie żyłobyś drobne dziécię.

A odszedłszy twéj kołyski,
Gdzieś ją smucił twemi piski;
Nażnie snopek ci pszoneczki,
Gdy zajadasz już bułeczki.

Jakże, kiedy będziesz panem,
Ma to zostać zapomnianem?
I niktże ci więc nie powie,
Żeś jej winien życie, zdrowie?
O gdybyśmy pamiętali,
Co od świata odebrali;
Serce nasze całą siłą
Jeszczeby nie odwdzięczyło!
Kłoskabyśmy nie zdeptali,
I bydlęcia nie poszczwali;
A cóż mówić o współbracie,
Co w téj lichéj mieszka chacie?
K sercubyśmy przytulili,
Podźwignęli, oświecili,
Pomnąc, że te nie raz chatki
Wydały nam drugie matki.

VI.

Wiejskie Przechadzki.

Panienki moje miłe, czuję żal nie mały,
Że was nad językami dzień przemęczą cały;
Ledwie pobiegać trochę puszczą do ogroda:
Tak na wsi czas przepędzać, prawdziwa to szkoda.
Panienki moje miłe, proście matusieczki,
Niechaj was poprowadzić każe do wioseczki;
Jakaż będzie nauka dla serca czułego,
Po zbytkach dworskich spójrzeć na chłopka biédnego!
Żaden język wam tego morału nie powie,
Co własne piękne serce, co się tam ozowie.
Nie dbajcie wy o bladość swojego oblicza;
Rumieniec nadobniejszy, co słońce użycza.

Wybieżcie i na pola, gdzie żną, snopy znoszą;
Znojnéj pracy swym żniejom pomożcie z roskoszą.
Połączcie wdzięczne głosy z ich piosenką tkliwą;
W nich do pracy, w was siły do życia ożywą.
A może i znużeni goście przy bostonie,
Pójdą was gospodyniek szukać na zagonie,
I pomyślą, jak marną zabawą się nudzą,
Gdy na ich stawkę, w polu do potu się trudzą.
Stąd prędzej, niż kto z karty ten morał wyślepi,
Że, niż pracę przegrywać, pracowaćby lepiéj;
Czytać xięgi i myślić przy pomocy Boskiéj,
Jak wznieść przemysł i zrobić szczęśliwemi wioski.

VII.

Woda i Para.

Komu woda okręt niesie, para wóz popycha;
Nam od wody i od pary chudy trzos wysycha.
Rzekę wody w dzień wycadzim chińskie warząc ziele;
Stóg nie jeden w dzień tytuniu dymem się rozściele.
Woda z dymem grosz swą siłą ostatni wywłoczy;
Pocim czoła nad herbatą, dym wyjada oczy.
Czas je przetrzeć, i dym z wodą ująć pod swą władzą;
Niech, gdy suszą nam kieszenie, i grosz w nie prowadzą.
Niech przewróci bystra rzeka sztucznych kół tysiące,
A po tém się w samowary przelewa gorące.
Niech ogromy dziwną mocą lekki dym rozrucha,

A wstrząsnąwszy tysiąc machin wejdzie do cybucha.
Anglik wskazał cuda czynić i z wody i s pary;
Nie wielkiej już na naukę potrzeba ofiary.
Wstyd s fajkami nad herbatą zadymionym siedzieć;
O tem, co się dzieje w świecie, nic a nic nie wiedzieć.

VIII.

Filiżanka.

Gdzie gust? statek?.. Tonął w kuflu, tonie dzisiaj w szklance!
Szklanka ze stołu kazała pójść precz Filiżance.
Czemuż? bo szklanka ogromna, Filiżanka mała;
Choć ją w cudne kwiaty piękność z gustem malowała.
Szklanka jako badyl krucha, od gorąca pęka;
Lecz bezdenna! choć upiecze, chwyta za nią ręka.
K ochronie mknie tylko pod nię spodek filiżanki,
Bucha kawę, poncz, herbatę w nieoszczędne szklanki.
Któż nas zbawi ciężkiej straty? O niewiast rączęta,
Niechaj przez was filiżanka będzie znów ujęta!
Niechaj kawę i herbatę ludzie pić przypomną,
Zamiast szklanki marnotrawnej filiżanką skromną!

IX.

Buraki.

Ciesz się czcigodny Litwinie,
W sławę twe weszło boćwinie.
Francuzy, Niemcy, Prusaki
Znają, wielbią twe buraki;
A gdy umysł natężyli,
Słodki z nich cukier dobyli.
Ty siedzisz w dymnym browarze,
W wódczanej wędząc się parze;
Poisz swe biédne współbraty
Zgrozę niosąc w wiejskie chaty.
Nie wyrwież ciebie z browara
Przyjaźń buraków tak stara?
Nazbyt o wołach masz pieczy,
Mniej ważąc rodzaj człowieczy.
Byś wołom zęby wyparzył,
Będzieszli truciznę warzył?
I abyś pola zagnoił,
Będzieszli dłużej lud poił?
Żyżne twe łany uczyni
Wytłoczka samej boćwini,
A kwiaty siejąc pastewne
Masz dla bydląt jadło pewne;
I s cukru będziesz bez grzecha
Grosz chciwy sypać do miecha.

X.

Nauka.

Bóg nikogo z swych dzieci tu nie wydziedziczył!
Kto swych łanów na ziemi téj nie będzie liczył,
Rozległa przed nim leży umysłu kraina;
Niech na niéj tylko s pracą krzątać się zaczyna,
A wyjdzie lepiéj, niż ów, co jak w ziemię wkuty;
Odejm ją, a s wszystkiego zda się mu wyzuty.
Dawno mówił on mędrzec po morskiem rozbiciu,
Tracąc majętność całą, zostawszy przy życiu:
„*Wszystkom me uniósł w sobie;*" bo nauka miła,
Wszystkiem dlań, nawet straty wnet go pocieszyła.
Dawno rzeczono było: „*Nauka, potęga.*" (1)
Dziwno, że po nię człowiek tak leniwie sięga.
Spójrzawszy na tysiączne xiążek foliały,
Które pyły przejadły, mole świdrowały;
Żal zawżdy obejmuje, jak tu nikt nie szuka,
Co nam wieków podaje praca i nauka;
A jeno każdy o to najśpieszniéj się stara,
By dopaśdź, cudzéj roli, dymnego browara.
Niech się tylko ktokolwiek z bogatą ożeni,
Lub na służbie grosz jaki ściągnie do kieszeni;
Zaraz chce koczem jechać, własnym błysnąć dworem:
Staje się arędownym wioski posesorem;
I tu dlań niepotrzebna mądrych głów nauka:
Ten w wójcie, a ten w kiju dzielnéj rady szuka.
Wolałbyś mieć dziedziczny jaki morg ogroda,
A myślić i dochodzić, co mu przemysł doda.
Tak słusznem prawem grzędę twojębyś rosszerzył;
Nie sznurem, lecz pożytkiem własność twoję mierzył.

(1) Bakon.

Anibyś chciał udawać jadąc w koczu, pana,
Nie po kątach twa próżność była wyśmiewana.
Rospościeraj umysłu twojego przestrzenie,
Rościągniesz twą sadzibę ziemską nieskończenie.
Wszystkie twoje korzyści pomnożysz bez końca,
Weźmiesz dary od ziemi, wody, ognia, słońca;
I kiedy już tak grzążniem w wygodach i zysku,
Znajdziesz je bez swej wzgardy i ludzi ucisku.
Nie zysk, lecz miłość bliźnich namby podać miała
Xięgi do rąk, skąd głowa światłoby czerpała;
Lecz niechaj ku nim zbliży i marna mamona,
Byle z nich nam przypadła korzyść upragniona.
Otwórz xięgi, choć pragnąc kamień zmienić w złoto;
A czasem się w nich spotkasz s Chrześciańską cnotą!

XI.

Powołanie Poety.

Czego młody śpiewaku łzy lejesz s kochania?
Kochanie nam powinno świętą być pociechą.
Otrzyj łzy nieprzystojne, porzuć narzekania,
Przestań być skalistego serca próżne echo.
Jest czego rzewnie płakać, nicpłacz sam nad sobą;
Łzami żadnej za żonę nie weźmiesz dziewicy.
Nieśmiertelna się piękność unosi nad tobą;
Tę opiewaj pracując śród Pańskiej winnicy.
Niech się raczéj odezwą Jeremjasza jęki,
Niech Dawida nanowo brzmią pieśni pokutne;
Niż tylko te znikome płakać mamy wdzięki,
I samych niewiast głosić pogardy okrutne.

Czyliż wiara i cnota duszy nie zapali?
Czyż pieśń o niej nie ma się ustawnie rozlegać?
Albożeśmy tak ludzie dzisiaj doskonali,
Że nas o żadnym błędzie nie trzeba ostrzegać?
O! jeśli nam przypomnisz, cośmy zapomnieli
W odmęcie świata tego dla Boga uczynić;
Serce się twoje smutne pewno rozweseli,
Choćbyśmy niewdzięcznością mogli ci przewinić.
I w życiu przyszłem wieczna czeka cię korona,
Żeś przez Boga nadanych darów umiał użyć;
Nie była we łzy próżne czułość rosproszona.
Śpiewak powinien Bogu, wierze, cnocie służyć.

XII.

Skromność rozumienia o sobie.

Boże! każdy się dobrym, rozumnym być sądzi,
A nie raz źle uczyni i często pobłądzi.
Od wielkiego o sobie strzeż nas rozumienia,
Niech w zanadrzu na bliźnich nie nosim kamienia.
Rzuć kamień, kto bez grzechu! zawstydzona rzesza
Do dom na Syna Twego to słowo pośpiesza.
Miłosierdzia, nie ofiar chcę: to Twoje chęci!
Cóż nas do potępienia bliźniego tak nęci?
Iż się sądzim dobrymi, nadto rozumnymi,
Byśmy się miłosierdzia zrzekli nad bliźnimi.
O Boże! daj nam dobroć, lecz dobroć prawdziwą;
Na własne błędy baczną, innych litościwą.
O Boże! daj nam rozum, ale rozum prawy;
Na swe błędy surowy, a innych łaskawy.

XIII.

Ludzkość.

„*Wstań, i ja jestem człowiek!*" tak padającemu
Do nóg, rzekł Piotr Apostoł niegdyś Korvelemu. (1)
Kto padających ludzi od ziemi podejmie?
Wstań i ja jestem człowiek: kto rzecze uprzejmie?
Chętniej bliźnich pod swoje harde tłoczy stopy,
Jakby po stosach głów ich, nieba schwycił stropy;
Niemyśląc, że ta duma, i ta pycha wściekła,
Nie do nieba podnosi, lecz strąca do piekła.
O człeku, szanuj w bliźnim i człeka i brata!
Krótkie tu życie nasze, a wieczna rospłata!
I na ziemi trwa pamięć dobrego człowieka,
I w niebie go nagroda Najwyższego czeka.
Ten, co wsparł bliźnich, podniósł padających z ziemi;
Szczęśliwy, uszczęśliwiał; tu i tam s świętemi!

XIV.

Pokora Święta.

W ubożuchnej stajeneczce
I na lichéj pościałeczce,
Tyś się Boże, nam urodził,
Byś nas grzesznych oswobodził.
Wół z osiełkiem ci chuchali,
I członeczki ogrzewali;
Pastuszkowie ci służyli
I przy lutni pieśń nócili.

(1) Dzieje Apostolskie R. X. w. 26.

Czemż nauki stąd nie biorę,
Jako wielką mieć pokorę,
Jak z ubóstwa mam się cieszyć
I próżnością nie nagrzeszyć?
Od kolebki aż do krzyża,
Twe się bóstwo tak uniża;
Tyle cierpi, wytrzymywa,
Na nikogo się nie gniéwa.
W naszych sercach i za słowa
Długo czasem gniéw się chowa,
Nienawiści, zemsty rodzą,
I zbawieniu duszy szkodzą.
O nasz Jezu milosierny!
Jakoś cierpiał za lud wierny;
Tak i uczyń, niechaj szczerze
S Ciebie przykład życia bierze.
Od kolebki aż do zgonu
Niechaj strzeże praw zakonu,
I znoszeniem cierpień krzyża
K Twej się wiecznéj chwale zbliża.

XV.

Cierpliwość.

(Myśl s kazania Xiędza Skargi na niedzielę 3. po Wielkanocy.)

Gdy się chłopiąt para szarpie, ojciec wziął jednego
I za włosy go wytargał, mówiąc do drugiego:
Ty nie jesteś moim synem, nié mam nic do ciebie.
Tak nie karząc nas się zaprze Ojciec, który w niebie.

Lesne drzewo gospodarza wiele nie kłopoce;
Rośnie sobie, a gospodarz w ogień je zdruzgoce.
Ale drzewo, co w ogrodzie, chyli i obcina;
Tak i Pan Bóg kogo rządzi, k woli swéj nagina.
O kim tylko lekarz zwątpi, że już nie wyżyje,
Pozwala mu, niechaj zjada, niech co zechce, pije;
Jeśliż wierzy, że uzdrowi, głodem go przymorzy;
. . . . . .
Gdy dopuszcza innym szczęścia, wątpi o zbawieniu;
Zniknie krótka ich szczęśliwość w piciu i jedzeniu.
Znośmyż stale kary Boskie, boleść, niedostatek,
Wierząc, iże Bóg nas liczy w rzędzie swoich dziatek.

XVI.

Myśl Wiosenna.

Jak się pięknie odradza uśpiona przyroda,
I zimą poniesionej klęski nie pamięta!
Tu pośród zeschłych trawka wyskoczyła młoda,
Tu lecą nowe muszki, motylki, ptaszęta.
Wszystko było tak martwe, wszystko dzisiaj żywe,
Nic nie myśli o stracie swego ojca, matki;
Na ich grobach zaczyna chwile swe szczęśliwe,
Tak na mogiłach przodków igrają i dziatki!
O Boże! jednak słodko na swej ziemi łonie
Spocząć jak liść, co spoczął u stop swego drzewa;
Choć i o nas niepomni mogą być po zgonie,
Jak o zwiędłym ten listek, co w pączku dojrzewa!

XVII.

Do Gustawka.

ofiarując mu portrety jego szanownych Dziadów.

Kochany Guciu, wróżę ja tobie,
Że będziesz własny miał domek;
Bóg da ci szczęście, a i nie biédnych
Rodziców jesteś potomek.
Ja nie mam domku, i nie wiem jeszcze,
Na starość gdzie skłonię głowę;
Więc dla portretów twych zacnych dziadów
Pewniejsze ściany wnukowe.
Ty ich tak kochasz, i oni ciebie,
Że zda się, dobrze to robię,
Iż przekazuję do zachowania
Te wizerunki ich tobie.
Szanuj ich samych, a ich portrety
Miej zawsze w tkliwej powadze;
. . . . . .
. . . . . .
Niechaj cię Guciu tylko nie psują
Dziadów twych czułe pieszczoty;
Bierz się do nauk, modl się serdecznie,
Bóg da ci domek i cnoty.

XVIII.

Do Jakóbka.

Kiedym już śpiewać zaczął dla dzieci,
Jąkże dla ciebie Jakóbie?

Którego pewnie nie mniej od innych,
Jako chrzestne dziecię lubię.
Tyś mój i chrzestny jedyny synie;
Jakże ja nié mam dbać o to:
Byś pięknie w świecie kiedyś zasłynął
I dobrem sercem i cnotą?
O, dbam i wiele! lecz jak ci wrazić,
Ty jeszcze mówisz uśmiechem;
Na szczęście twoje, spokojność moję
Nieznasz co cnotą, co grzechem.
A nim się dobrze mówić nauczysz,
I życie ludzkie rozumieć;
Może ja żółtym piaskiem przykryty
Mówić nie będę ci umieć.
Jakże twą młodość snami żyjącą,
Potrafię mile kołysać;
Byś sam nie jęczał, innych nie dręczył?
Chyba tę piosnkę zapisać.
Oto bądź naprzód szczerze pobożny
I Bogu ufaj, nie sobie;
A nie bądź mądry tak sam u siebie,
By słowa nierzec już tobie.
U nas ta wada zbyt pospolita:
Rzadki się pragnie nauczyć;
Najlepszą radę odporem wita
I prawdę żąda zahuczyć.
Przyjmij spokojnie moję przestrogę,
A reszty ciebie nauczy
Miłość bliźniego i miłość Boga,
Co kocha, cierpi; nie huczy.

XIX.

Do Jasia.

Jakeś się na świat Jasiu, urodził,
Dałem ci darze powieści,
W których Muczkowski przedziwnem piórem
Całych xiąg świętych treść mieści.
I dając twojej matce mówiłem:
Możeś ty jaki xiądz święty;
Nie chciała tego, choć na Biskupią
Katedrę miałbyś być wzięty.
Dziwne odmiany! niegdyś najpiérwszych
Rodzin to było żądanie,
By które z dzieci Bogu służyło
Chodząc w poważnej sutanie.
Dziś, gdy się w marność ten świat utopił,
Straszą go święte ołtarze;
Ubogim na ich stopniach zostawił
Stać ku bezkrwawej ofiarze.
O co za zmiana! O Jasiu miły!
Przecięż to twoi przodkowie,
Niegdyś Biskupie mitry nosili
Na poświęconej swej głowie!
O! jeśli i sam nie zechcesz stąpić
Dawno zarosłym ich śladem;
Przynajmniej świeckim swym rowieńnikom
Bądź pobożności przykładem!

XX.

Konwalia.

Biała Konwalio, kwiateczkami drobna,
Jakżeś pachnąca, chociaś nie ozdobna!
Zda się, że Pan Bóg tworząc tulipany,
Chciał, by ten kwiatek pięknie był odziany;
Ale mu wdzięcznej odmawiając woni,
Grzeszyć pogardą innych kwiatów broni.
Tymże sposobem nas śmiertelnych dzieli:
Różni i różne przymiotyśmy wzięli.
Jeden przed drugim niech się nie nadyma;
Pewnie przymiotu on jakiegoś nié ma:
Pan Bóg innego darzy nim łaskawie.
W tobie Konwalio widzim to na jawie;
I choćby róża temu zaprzeczyła,
Masz coś Konwalio, żeś i przy niéj miła.

XXI.

Len.

—ᴗ—ᴗ—ᴗ— | —ᴗ—ᴗ— (1)

Lnie, o najpiękniejszy lnie, twój niebieski kwiat;
Kto się spodział, że i ty, masz uzacniać świat!
Z białusieńkich twoich włókn, najczyściejsza treść,
Swiatło wnętrzne pięknych dusz, na świat może nieść.

(1) Znak—znaczy zgłoskę długą, ᴗ krótką tak w wymawianiu, jako i w śpiewaniu; na długiéj akcent się mowy opiera.

Na papierku cieńkim tak, jak twój drobny liść,
Może wzniosła, zacna myśl wkoło ziemi iść.
Kryjąc nasze ciało ty, wdzięk skromności dasz;
Myśl unosząc z głębi serc, rozum zdobisz nasz.
Z marmurowych pomnik brył, prędzéj skruszy czas;
Niż cię zniszczy mól i pył: trwalszyś niźli głaz!

XXII.

Krosienka.

Nie staw mnie mamo moja kochana,
S temi włóczkami krosienek;
Nie chcę ja, nie chcę w rzędzie niebacznych
Mieścić się naszych panienek.
Co oglądając nędzę wokoło,
We wsiach i miastach łachmany;
Płocho pod nogi dumne rzucają
Z włóczek kosztownych dywany.
Choć niezadzieram głowy do góry,
Wzroku nie ciskam pod nogi;
Cóż, że pod niemi błyszczą kobierce,
Kiedy pod oknem ubogi?
Temu włóczkowe znieśmy wydatki,
Dbajmy o bliźnich odzieże;
Milszy się widok Bogu i ludziom,
Niż pod nogami postrzeże.

XXIII.

Pamiątki po trzech Królowych.

1.

Kto im łzy powróci?

O Jadwigo, ena Królowo!
Jakże piękne twoje słowo:
„*Mężu, kto im łzy powróci?*"
Niech je wiek wiekowi nóci!
Raz się kmiotkom to zdarzyło,
Gdy się dani niepłaciło,
Że z rozkazu im Jagiełły
Zborce trzodę ich zajęły.
Idą s prośbą do Królowéj,
Gniew przebłagać Jagiellowy;
Ona męża przebłagała,
Oddać trzodę rozkazała.
Ale jeszcze tém się smuci:
„*Kto im*, rzecze, *łzy powróci?*"
Niechże te nadobne słowa
Każdy w duszy swej przechowa.
Nie dość bliźnim dobrze czynić
I srogością nie przewinić;
Jeszcze ma być żałowana
Niewróconą łza wylana.

2.

Kontuszek Karmazynowy w Krakowie.

Kontuszek karmazynowy
Jadwigi ślicznej królowéj,

Niech niebędzie zapomniany,
Wiek wiekowi podawany.

Jadwiga jedzie s świątnicy
I widzi tłum na ulicy,
Jak na brzegu Wisły tarza
Dobytego z niej kotlarza.

Jadwiga ssiada s karocy,
Pośpiesza im ku pomocy;
Próżna wszelka pomoc była,
Łzę litośną uroniła.

Litośną łzę uroniła,
Kontuszkiem go swym przykryła;
Duszę Bogu polecała,
Zasmucona odjechała.

Kotlarze trumnę zrobili
I zwłoki grześć prowadzili;
A na trumnie kontuszeczek
Jaśniał śród płonących świeczek.

Odtychczas kiedy się zdarzą,
Że śmierć zabiera kotlarza,
Tym kontuszkiem okrywano
Chatkę mu ostatnią daną.

Czterysta lat rozwinięty
Okrywał kotlarzy szczęty;
Aż w krajowej sam przygodzie,
Niepowrótnej uległ szkodzie.

Kontuszku ty s karmazynu,
Pamiątko pięknego czynu,
Chociaś oczom utracony,
Bądź w pamięci uwieczniony!

3.

Kubeczek Sierotka.

—o—o—o—o | —o—o—o

Gdy Asińdzce zda się mało mieć na stroje złotka;
Wspomnij sobie na kubeczek, co się zwał *Sierotka*.
Nasza Anna Jagiellonka szczodra na ubogie,
Wydawała grosz ostatni i klejnoty drogie.
W takim sama niedostatku jeden raz została,
Że ze srébra, prócz kubeczka, więcéj nic nie miała.
A na własne swe ubóstwo myśl zwracając słodką;
Pojmie serce, z jakiém czuciem zwała go *Sierotką*.
Otoż, gdy się zdajesz mało mieć na stroje złotka;
Wspomnij sobie na kubeczek, co się zwał *Sierotka*.
Jeśliś dobra, to przestaniesz na nieliczném złocie;
Może nawet niem się dzieląc, otrzesz łzę sierocie.

4.

Zielnik Nieświeżski.

—o—o—o—o | —o—o—o

Panieneczka zerwie kwiatek, zerwie i porzuci;
Lub oddając młodzieńcowi, główkę zbałamuci.
Oj nie tak się bawi kwiatkiem Anna Jagiellonka;
Nie napróżno się po lasku i po łące błąka.
Zbiera ona do Zielnika te kwiateczki miłe,
Zna każdego z nich nażwisko i lekarską siłę.
Jej Zielniczek długo zdobił Nieśwież Radziwiłła,
Nim potężna ręka czasu tam go nie zniszczyła.
A że dobrze na kwiateczkach znała się Królewna,
W niej uczonym kwiatoznawcom była pomoc pewna.

Praca wielka Syreńskiego, tamtych wieków chwała,
By nie ona, toby świata nigdy nie widziała. (1)
Uczcież wy się panieneczki, uczcie Botaniki,
Układajcie śliczną rączką w piękny wzór Zielniki.
Poznać własność ziół lekarskich szczerą chęć poweźcie,
I dla chorych w swojej włości czułą pomoc nieście.
A co macie chłopcu kwiatkiem roschorować głowę,
Naśladujcie w swych zabawach wnuczkę Jagiełłowę.

5.

Kociołek.

—o—o—o—o | —o—o—o

Któż wyrzecze, zowąc panią: miły mój aniołku!
Czy nie pójdziesz nagotować biédnym jeść w kociołku?
Przecięż dawniej, gdy nie śmiano żadnéj zwać, niebianka!
Biédnym warzy jeść w kociołku, Anna Rakuzanka. (2)
I królewską świetną wielkość odkładając w stronę,
Sama nosi i rozdawa jadło im warzone.
Swięta wiara, co swym blaskiem wtenczas ją wieńczyła,
I korony nawet samej świetność przewyższyła.

---

(1) O przyrodzeniu i użyciu ziół. Dzieło Syreniusza, w Krakowie r. 1613.

(2) Żona Zygmunta III. Czytać Kazanie pogrzebowe miane przez X. Skargę; również o kubeczku jest wiadomość w kazaniu jego, mianém na pogrzebie Anny Jagiellonki, żony Stefana Batorego.

Gdy więc słusznie zwać się chcecie: miły mój aniołku!
Idźcież z Anną Rakuzanką warzyć jeść w kociołku.
Ten kociołek rączek waszych pewno nie osmoli,
I po wielu wiekach ze czcią wspomnieć was dozwoli.

XXIV.

Bernardyn.

Gdzie te czasy, gdy Bernardyn gość był pożądany,
Wszystkich cieszył wiodąc s sobą wełniste barany!
Co to było za wesele dla małych dziateczek,
Gdy baranków Bernardyńskich zadzwoni dzwoneczek.
Xiądz siwiuchny, jak gołąbek (1) mile pozdrowiony,
Wchodzi mówiąc: Niechże będzie Chrystus pochwalony!
To rodzicom, to coś powie drobnej naszej rzeszy;
Czasem straszy ogórkami, czasem bawi, śmieszy.
Po wódeczce, po obiadku jedzie sobie daléj,
Gdzie mu w Imie Chrystusowe nocleg zgotowali.
Pomnę, jak serami, chlebem, matka go darzyła,
Ciesząc się, że jego ręka nam błogosławiła.
Dzisiaj modnie Bernardyna zbędą groszmi kilku,
A barany swe chowają, nie jemu, a wilku.
I Bernardyn bez owieczek, zda się, że nie wszytek;
Dajcież jemu znów baranka, by się wiódł dobytek.
Niech jak dawniej, będzie miło dla małych dziateczek,
Gdy baranków Bernardyńskich zadzwoni dzwoneczek.

(1) S. p. Xiądz Bułhak kwestarz Nieświski, powszechnie niegdyś w swoich okolicach znany.

A Bernardyn wdzięczen sercem za doznane łaski,
Błogosławiąc domom waszym, dziatkom da o-
braski.

XXV.

Bogacz ubogi.

Powiédz: hulaj i używaj; żywot nasz tak krótki!
Zaraz na stół ci postawią s pierniczkami wódki.
Dadzą obiad za śniadaniem, sprawią i wieczorek,
Żeby został po żywocie bardzo chudy worek.
Wspomnijż tylko o biédaku, co się wala w śmieci;
Już mu pomoc odebrały uczłodawcy dzieci.
Gdyby one rozum miały, pewnoby prosiły:
Ach i tego ty biédaka, wspomoż ojcze miły!
My z nim kiedyś będziem żyli w jednym kraju,
czasie;
Niż te przy nas cudzoziemcy, on nam więcej zda się.
Może zdolność od nas lepsza tego rówieniczka;
Niech się uczy, daj mu chleba, zrzeczem się
pierniczka.

XXVI.

Biédny Człowieczek.

Biédny bardzo ten człowieczek, co to do żołądka
Zleje kwaśnych, przaśnych smaków, zimna, cieplа, wrzątka.

Supy, bifsztyk, chrzan, musztardy, ryby, lody, szoda;
Wszystko, co zawiera w sobie ląd, powietrze, woda.
I rozwiedzie winem, kawą, piwem i porterem;
Że się stanie brzuch wulkanem, głowa zaś kraterem.
A choć którzy wstrzemięźliwsi jedzą i oczyma,
Wypatrują, co na stole, albo czego nié ma;
Jednak dobrze rozważywszy zbytków tych rospustę:
Chcemy zdrowi być i możni? Jedzmy barszcz, kapustę.

XXVII.

Piszczałka Franklina. (1)

Franklin, on sławny mędrzec, który konduktory
Wynalazł mało znane u nas do tej pory,
Gdy był dzieckiem a dostał w święto coś pieniędzy,
Biegł do kramu, gdzie cacka przedają, czem prędzéj,
I spostrzegłszy po drodze s piszczałką chłopaka,
Tak się głosem jej urzekł, że co do groszaka
Wszystek pieniądz wysypał za piszczałkę miłą.
Cóż to grania, gwizdania i radości było!
Cały dóm brzmiał piszczałką: komnaty i sienie;
Aż gdy się dowiedziano o piszczałki cenie;
Iż we czworo przepłacił, zmartwił się nie mało,
Myśląc, ileby cacek się nakupowało.
Smieli się z niego krewni, on zapłakał szczerze;

(1) Tłómaczenie to listu Franklina do krewnej swojej pisanego w r. 1799. Wyjątek z życia i pism jego wartych czytania.

Lecz w dalszem życiu, gdy go chętka czasem bierze
Kupić rzecz niepotrzebną, mawiał cicho do się:
Nie płać drogo piszczałki, i grosz został w trzosie.
A gdy na świecie zważał sprawy bliźnich braci,
Widział, jak wielu *drogo za piszczałkę płaci.*
Postrzegł kiedy chciwego niestałych łask dworu,
Jak s stratą spokojności, czasu i honoru
Wycierał uniżenie pańskie przedpokoje,
Rzekł: *za drogo ten płaci za piszczałkę swoję.*
Widział człeka, co miłość chcąc pozyskać ludu,
Dręczył się, intrygował, zaniedbując trudu,
I gdy przez to czas drogi niepotrzebnie traci;
Mówił o nim: *ten drogo za piszczałkę płaci.*
Poznał skąpca, co dla się żałował trzech groszy,
I dobrze drugim czynić zrzekał się roskoszy;
Nie dbał, czy ma szacunek, lub przyjaźń u kogo;
Mówił wówczas: *on płaci za piszczałkę drogo.*
Spotkał człeka, co wszystek oddał się zabawie,
Nie myśląc o chwalebnej umysłu uprawie,
Ani o polepszenie swego nawet bytu,
Tracąc zdrowie i powab w uciechach, s przesytu;
Mawiał Franklin: o duszo dziwnie uwiedziona,
Jakże twoja piszczałka drogo opłacona!
Spostrzegł zakochanego w strojach i paradzie,
Jak się muska, fryzuje, piękne suknie kładzie;
Sliczny dóm, modne sprzęty, pojazdy i cugi,
A do straty majątku i czci wiodą długi;
Westchnął Franklin bolejąc nad stratą tak srogą:
Jakże ten za piszczałkę swoję płaci drogo!
Słowem, nabył takiego w świecie przeświadczenia,
Że skutkiem wielu nieszczęść, rzeczy złe cenienia;
Lecz że i sam za drogo piszczałkę zapłacił,

Przeto dla nieszczęśliwych litości nie stracił;
Wiele dla ludzi czynił i tą ich przestrogą
Obdarzył: *ach nie płaćcie za piszczałki drogo!*

XXVIII.

Wiejska Zabawa. (1)

Na wierzchołku pagóreczka
Siedzi młoda mężateczka,
Rój się dziewcząt do niej tuli
Jak do jakiéj do matuli.
Idą posły z różnej strony
Prosić u niej chłopcu żony;
Idą, nisko się kłaniają
I królową nazywają.
Daj nam Hankę, o królowa,
Co za ciebie tak się chowa.—
Nie dam Hanki, niedojrzała,
Chleba spiecby nie umiała.—
Dajże Kasię, co chychocze,
Pewno dziewczę to robocze?—
Nie dam, nie dam Kasienieczki,
Nie wymyje koszuleczki.—
Dajże Basię, co żartuje;
Ta wymyje i zwałkuje.—

(1) Ta zabawa pięknie opisana w T. III. Historii literatury przez Wiszniewskiego wydanej (stronica 429 i dalsze), mogłaby się stać przedmiotem pięknej opery i baletu.

I s tej prośby nic nie będzie,
Bo nie równo kużel przędzie.—
Cóż się stanie? o dla Boga!
Nie bądź tak królowo sroga.
Dokądże się my udamy?
Niechże Zosię otrzymamy.—
Na tę prośbę wam uczynię;
Mieć będziecie gospodynię.
Jeśli chcecie, doświadczajcie,
Na robotę jej patrzajcie.—
A czy spieczesz chleb, dziéweczka?—
A nie umiém ni troszeczka.—
Każ królowo najjaśniejsza,
Niechaj będzie posłuszniejsza.—
Każę tobie o dziewojo,
Wydać się z nauką twoją;
Wyknąć też do posłuszeństwa,
Bo w przysiędze jest małżeństwa.—
Wnet dziéweczka chleb miesiła,
I do pieca go sadziła;
Tak przedziwnie to udała,
Że pochwała zewsząd brzmiała.
Zapytali Zosieniczkę,
Czy wymyje koszuleczkę;
Pierze, suszy i walkuje,
Aże serce się raduje.
A czy umiesz trzodkę poić?
Czy potrafisz krówki doić?—
Wnet bydełko napoiła,
I krowieczki wydoiła.
Żąć-li umiesz, o dzieweczko,
Ukołysać dzieciąteczko?—

Zosia żniejkę udawała,
Lili, lili zaśpiewała.
Pozwoływasz-li kurczęta,
Pozwoływasz i gęsięta?—
Ona woła: pyli, pyli!
Hul, hul, gąski, hyli, hyli!
Wszyscy, wszyscy się dziwili,
Wszyscy Zosię pochwalili,
Że wszelaką rzecz tak czyni,
Jak prawdziwa gospodyni.
O jej szczęście pani dbała
Chłopca wzajem się spytała:
A czy umiesz ty pacholę,
Orać, zabronować pole?—
A dziewczęta jęły głosić:
A potrafisz siano kosić?
Drew narąbać, posiać żyto,
Zrobić miotłę i koryto?
Musiał orać i bronować,
Wszystkie sztuki dokazować;
Bo to piwo, nie przeliwki,
Gdy w obroty wezmą dziewki.
O jak skoro dostał żony
W gospodarstwie doświadczony;
Wnet ozwała się muzyka,
Wszyscy poszli do tańczyka.
I do pożna przetańczyli,
Czareczkami miodek pili;
A za miesiąc już do chaty,
Stach prawdziwe przysłał swaty.

XXIX.

Baśń gminna o trzech braciach: dwóch rozumnych, a trzecim głupim. (1)

1.

Powiem niedługą bajkę waszeci,
Było gdzieś sobie trzech braci,
Dwaj z nich rozumni, a głupi trzeci,
Że był skromniejszy s postaci.
Indziej nadobna królewna była,
Siedząca na szklannej górze;
A król po kraju wieści rossyła
Chcąc męża wybrać tak córze:

2.

„Kto na tej szklannej skały wierzchole
„Dosięgnąć zdoła królewnę;
„Ta mu wyciśnie gwiazdę na czole,
„A to zaręczyny pewne."
Nie na żart więc się rzesza zbierała:
Bo wielkie wabią nagrody.
Ze szkła ulana błyszczy się skała;
Lećcie młodzieńce w zawody!

3.

Rozumni lecą w bogatej szacie,
Każdy na dzielnym rumaku;
A ty za piecem siedź głupi bracie,
W starym kożuszku biédaku!

---

(1) Wiele jest baśni pięknych i moralnych u ludu, którcby należało pilnie pozbierać i układać z nich powieści prawdziwie krajowe.

Ale wspierają biédnych niebiosa!
Gdzie chcecie, jedźcie wy sobie!
Zaszła mu oczy łez ciepłych rosa,
Westchnął do ojca, co w grobie.

4.

Głos mu się ozwał ojcowy luby:
„Synu, przyjdź na mą mogiłę,
„Jak padnie nocy na świat cień gruby;
„Dam ci upominki miłe."
Noc czarnym kirem pokryła ziemię,
Xiężyc promienie rozwodzi,
Gwiazdy otoczą niebieskie ciemię;
On na grób ojca przychodzi.

5.

Zaczął się modlić; aż przed nim stoi
Rumak w rząd srébrny ubrany;
Przynosi brzemię srébrnej mu zbroi
Za kożuch jego zszarzany.
„Wsiadaj o synu! na skał wierzchołe
„Dosiągniesz śliczną królewnę;
„Wyciśnie tobie gwiazdę na czole:
„A to zaręczyny pewne."

6.

Swisnął i stanął w jednej godzinie,
Leci z bracią do zawodu.
Gdzież na szkło wspiąć się ziemskiej koninie?
Wejdzie koń rajskiego rodu.
Dosięgnął wierzchu, i na wierzchołe
Brat głupi ujrzał królewnę;
Wycisła jemu gwiazdę na czole:
A to zaręczyny pewne.

7.

Nie dumny, jako cicho przyjechał,
Tak i odjechał bez wrzawy.
Każdy się dziwić tam niezaniechał,
Kto takiej dostąpił sławy?
Nikt nie wié. Bracia do dom przybyli,
Rosprawiają o tym zuszku;
A on włosami gwiazdę ochyli
I siedzi w starym kożuszku.

8.

Nie ufa szczęściu, choć go niebiosa
Wspierają w walce ze światem;
Choć w sercu spływa pociechy rosa;
Nawykł gardzonym być bratem!
Cicho więc czeka. Drugie turnieje
Ogłasza ów król przemożny;
Znów się dwóm braciom fortuna śmieje,
Lecz dla nich uśmiech jej próżny.

9.

Znowu rozumni w bogatej szacie,
Każdy na dzielnym rumaku;
A ty za piecem siedź głupi bracie,
W starym kożuszku, biédaku!
Ale wspierają biédnych niebiosa,
Gdzie chcecie, jedźcie wy sobie!
Zaszła mu oczy łez ciepłych rosa,
Westchnął do ojca, co w grobie.

10.

Głos mu się ozwał ojcowy luby:
„Synu, przyjdź na mą mogiłę,

„Jak padnie nocy na świat cień gruby;
„Dam ci upominki miłe."
Noc czarnym kirem pokryła ziemię,
Xiężyc promienie rozwodzi,
Gwiazdy otoczą niebieskie ciemię;
On na grób ojca przychodzi.

11.

Zaczął się modlić; aż przed nim stoi
Rumak w rzęd złoty ubrany;
Przynosi brzemię złotej mu zbroi
Za kożuch jego zszarzany.
„Wsiadaj o synu! na skał wierzchole
„Dosięgniesz śliczną królewnę;
„Pozna swą gwiazdę na twojem czole:
„A to już wesele pewne."

12.

Swisnął i stanął w jednej godzinie,
Leci z bracią do zawodu.
Gdzież na szkło wspiąć się ziemskiej koninie?
Wejdzie koń rajskiego rodu.
Dosięgnął wierzchu, i na wierzchole
Brat głupi ujrzał królewnę;
Poznała gwiazdę na jego czole,
A to już wesele pewne.

13.

„Ach ojcze, królu! czule zawoła:
„Niech się nie trudzą rycerze;
„Gwiazda ot temu błyszczy śród czoła:
„Jak chciałeś, niechaj mię bierze."—

„Przestańcie w próżne chodzić zawody!
Głos się króla rozległ w tłumie:
„Ten moim zięciem, co dał dowody,
„Że skromnym w szczęściu być umie."

14.

Widzą rozumni, że ten nie głupi,
Kto bogobojny i cichy;
Tłum się do niego niestały kupi,
I oni łączą uśmiéchy.
Kiedyś w nieszczęściu, spotkasz pogardę;
Niechno fortuna zabłyśnie,
Aż kto jak skała miał serce twarde
Z woskowem k tobie się ciśnie.

15.

Wiele podobnych serc tam rostopi
Swietne i huczne wesele.
Byli i dziwów ciekawi chłopi,
Co od wieków bają wiele.
I my tam byli, miód wino pili;
Po brodzie ciekło, nic w gębie.
I gdy mną pjanym z harmat strzelili,
Aż tum wleciał w dymu kłębie.

XXX.

Kolosa.

—o—oo—o | —o—oo—o

Jakaż głośna muzyka, nas po drodze spotyka?—
Nie uczciłeś muzyki, zwąc nią piski i krzyki.—

Pomyliłem się panie, nie skrzypeczki to granie.
Może jedzie prosiątko, zwabić w lesie wilczątko?—
Już bardzo polujesz! Chłódli zimy ty czujesz?
Latem wodzą obławy, a nie wiozą mu strawy.
To uwięzła we płocie, co się wala we błocie?—
Czyli nié masz ty slepi? Przypatrz tylko się lepiéj!—
Ach przepraszam Waszmości! To parowóz ze włości!
To kochana kolasa, piszcząc, wiźdźąc tak hasa!

XXXI.

Pszczółka.

Szlachta bracia i panowie
Czy pomnicie na przysłowie:
Pszczołka, owca i pszenica
Wywodzi z długu szlachcica.
Na owieczki pamiętacie,
Bo ich dosyć już chowacie;
Chociaż paszy gdzie się nié ma,
Dla liczby, dużo się trzyma.
Na pszeniczkę pamiętacie,
Bo jej dosyć zasiewacie,
I nie mało was bogaci;
Choć czasem dług się niepłaci.
Bo też trzeba Szampańczyka,
I z Węgrzynem Burgundczyka;
Chińczyk weźmie za herbatę:
Wierzyciel, czekaj na płatę.

Ależ szlachta bracia mili,
Pszczółkę z myśliście stracili;
Taby prędzej, niż pszenica
Wywiodła z długu szlachcica.
Naprzód szlachcic na swe gody
Mógłby sycić własne miody,
I na winko już nie tracić;
A dłużki swoje popłacić.
Przedać resztę miodu z woskiem,
S pełnym z miasta wrócić trzoskiem,
Wierzycieli pokwitować,
Kwitując miodkiem częstować.

XXXII.

Szewc Skuba. (1)

Czy słyszałeś przyjacielu,
O dziwosach na weselu?
Gdzie ta góra, gdzie wysoka,
Była pod nią jama smoka.
A ten smok nie ladajaki,
Chrumstał ludzi jak ślimaki;
Aż sprzykrzyło się Krokowi
Dań oddawać z nich smokowi.
Wnet się zeszła wielka rada,
Każdy zdanie swe wykłada;
Ale nic nie uradzili,
Bo przy smole ani byli.

(1) Kronika Bielskiego, wydania 1764 r. str: 24, a do pieśni następnej XXXIII. str: 28 i 29; do XXXIV. str: 71.

Aż tu naszych szewców chluba,
Ze Krakowa sławny Skuba,
Idzie śmiało do xiążęcia,
Radzi skórę zdjąć s cielęcia.
Siarką, smołą napakować,
W końcu knocik umocować;
I gdy zaśnie smok w swej norze,
Złożyć cielę przy otworze.
Jak doradził, tak się stało,
Cielę smoka wyglądało;
Który ledwie ze snu wstanie,
Połknął cielę na śniadanie.
Lecz jak smoła się zapali,
S paszczy dymu kłąb się wali;
Wewnątrz boli, srodze piecze,
Aż do Wisły smok się wlecze.
Chłepce wodę paszczą sporą,
Ale smoła, siarka gorą;
Aże pęknął jak purchawka:
A to Skuby była sprawka!
Zaraz Skubie przywileje,
Zaraz Skuba na turnieje;
W wojnach wiele szumu sprawił,
Nie wiém, komu herb zostawił.
A gdy dzisiaj miły panie,
Bardzo chełpią się Sławianie;
Możem zwiększyć Skuby czyny,
Że bez prochu znalazł miny.

XXXIII.

Popiel I i Popiel II Chrostek.

Nieprzeklinaj Waspan siebie milionem czarta;
Że przekleństwo niebeśpieczne, uczy dziejów karta.
Stary Popiel się zaklinał, kiedy usta zbredzą:
„Gdy nie prawda, com powiedział; niech mię myszy zjedzą!
Chociaż jego nie zajadły, to zagryzły syna;
Źle zapewne go wychował, kto się tak przeklina.
Jakoż młody Popiel Chrostek, gdy bezbożnie żyje,
Zaprosiwszy do Kruświcy, potruł własne stryje.
I roskazał swym służalcom wrzucić ich w jezioro;
Aż niewiedzieć, skąd się myszy tysiącami biorą.
Tłum się ich na wieżę wspina, Chrostka w niej napada,
I samego i małżonkę, syny ich zajada.
Otoż kiedy i myszami kląć się nawet szkodzi;
Niechże, co za rzecz z djabłami, zważy Pan Dobrodziéj.

XXXIV.

Zelisław za Bolesława Krzywoustego, r. 1103.

Herby cnót nagrodą były, nim próżności cechą;
Jako słowo po dąbrowie, nim się zmieni w echo.
Gdy Bolesław Zelisława posłał na Morawy,
Tam utracił on swą rękę, bój stoczywszy krwawy.

Za to mu Bolesław kazał złotą rękę zrobić,
Co zaczęła hełm Byliny z mieczem wzniosłym zdobić.
Kto się ręką ową szczyci, mając ręce obie,
Swego herbu ten początek niech przypomni sobie.
I uszlachcić go się stara zdrowych rąk swych pracą;
A z bliźnimi się podzieli, czem się te wzbogacą.

XXXV.

Katarzyna Jagiellonka
córka Zygmunta I.

Jeśli która Dobrodzika
Rzucić swego chce małżonka;
Niech przypomni, co zrobiła
Katarzyna Jagiellonka.
Finlandzkiego Xięcia Jana
Katarzyna była żoną;
Co z Eryka brata woli
W twierdzy srodze go zamkniono.
Choć okrutny brat pozwalał
Jechać, gdzieby sama chciała;
Katarzyna Jagiellonka
Taką mu odpowiedź dała:
„*Poprzysięgłam go nie rzucać*
„*Równie w szczęściu, jak w niedoli;*
„*Smutne losy męża mego*
„*Dzielić będę i w niewoli.*"
I przez siedem lat wytrwale
Z nim więzienie to znosiła;
Nim wszechmocna ręka Boska
Ich na tronie posadziła.

Jeśliż która Dobrodzika
Rzucić swego chce małżonka;
Niech przypomni, co zrobiła
Katarzyna Jagiellonka.

XXXVI.

Józef Struś

ur. 1510 r. w Poznaniu, zm: 1568. (1)

Byli Strusie walecznicy, był i Lekarz Struś,
Co jak spójrzał na chorego, wnet przeniknął wskróś.
Żył za czasów Zygmuntowskich, w Padwie uczył świat,
Jak dotknięciem tylko pulsu poznać chorób jad.
Sławą jego Turczyn zdumion, posły k niemu słał;
I Soliman Strusia radą, zdrowy z łoża wstał.
Lecz niejeden sztuką Strusia został zdrów i żyw.
Oto taki dawne dzieje głoszą o nim dziw.
Panieneczka młoda schnęła, Struś przyczynę zgadł,
Czemu kraśny jej rumieńczyk, dzień ode dnia bladł;
Bierze rączkę licząc wszystkich, kto ją tylko znał;
Jak zagadnął pięknym chłopcem, puls by w tańcu drgał.
Chłopczyk biédny, ona pani, tają miłość swą;
I chłopczyna i panienka od miłości schną.

(1) Wiadomość o Strusiu w Wyborze pism Klementyny Tańskiej, w T. IV, str. 13—27. O Maryi Leszczyńskiej tamże str. 50. O Żubrze Plebanie, tamże.

Struś przeniknął tajnią serca, dał rodzicom znać;
Niż na mary włożyć corkę, wolą zamąż dać.
To mi lekarz, co swe chore nie na cmentarz wiódł;
Lecz zielony z ruty wianek im do ślubu plótł!
O panienki, sławić Strusia często trzeba wam;
Może przez to wy doktorów poprawicie nam.

XXXVII.

Jan Tarnowski Hetman Koronny. (1)

Nie źle bywa piosnkę śpiewać i o starym czasie;
Dzisiaj mądrzy, lecz i dawnych dobre słowo zda się.
Niegdyś Hetman Jan Tarnowski w Niemczech podróżował,
I w Bawarskiej gdzieś wioseczce na noc się miejscował.
Jedna chata mu przez chłopka była odmawiana;
Aż Bawarczyk pan się kłaniał prosząc: wpuść Hetmana.
Szlachta nasza się zadziwi, która przy nim była;
Jak plebeja, Mość Hetmańska precz nie wyrzuciła.
Zacny Hetman tak nauczał wielkich tych dziwaków,
Jakie szlachta mieć powinna względy dla wieśniaków:

(1) Odpowiedź i t. d. czyli Dodatek do xięgi o poddanych polskich r. 1789 (przez X. Dawida Pilchowskiego, poźniej Biskupa Sufragana Wileń:) Tamże wiadomość o Lwie Sapiezie, Janie Lipnickim, Katarzynie s Sobieskich Xżnej Radziwiłowej i Annie z Branickich Lubomirskiej.

„Jeśli kmieć odrobi panu, to co nań przypada;
„Nie inaczej go uważać mamy jak sąsiada.”
Chociaż tedy myśmy mędrsi, niżli przeszłość siwa;
Nie źle wspomnieć, jak Tarnowski Hetman się odzywa.

XXXVIII.

Lew Sapieha Wojewoda Wileński i Hetman Litewski.

Dajże Boże, temu panu długi wiek i zdrowie,
Co za chłopkiem Ekonomu dobre słowo powie.
Bo surowe Ekonomy, co na wąs motają, (1)
Zgnębią chłopka i przed panem jeszcze ogadają.
Niepozwalał gnębić chłopka Hetman Lew Sapieha,
I po dworach Ekonomów swoich tak ostrzega:
„U was chłopek tylko chłopem, u mnie on Wielmożnym;
„By nie chłopek, tobym nie był takim panem możnym.”
Toć też prawda, że na kogo więcej rąk pracuje,
Ten możniejszy od owego, co się sam morduje.
Ach szanujmy chłopka rękę, co się na nas trudzi;
Uczmy zawsze Ekonoma, w chłopkach widzieć ludzi.
Bo nie jeden nasby mało swą wartością zdumiał,
By od ojca zostawiony orać chłop nie umiał.

(1) Na wąs motać, gminne wyrażenie: mówią tak o czarowniku, lub chytrym człowieku.

XXXIX.

Krzysztof Strzemski.

Kto swą matkę szczerze kocha, ten i biédnych wspiera;
Biédnym niegdyś Krzysztof Strzemski spichrze swe otwiera.
Głód był wielki na Pokuciu przed dawnemi wieki;
Snemby wielu nieprzespanym zwarło swe powieki.
Ale Strzemski, jak żywiący Anioł Eliasza (1);
Gdzie z rospaczą głód uciska, żywność tam roznasza.
I ratuje biédnych ludzi przede głodnym morem;
Bo to serce już czułości synów było wzorem.
Matkę jego tłum Tatarów zabrał do niewoli;
W której przepadł, kto okupem siebie nie wyzwoli.
Czuły Krzysztof biegł ze złotem za tą hordą srogą;
Lecz już w hordzie konającą znalazł matkę drogą.
Przeżegnała dłonią skrzepłą, cnotliwego syna;
Zwłoki tylko jej wykupić mógł od Tatarzyna.
I s ciężarem świętym wracał do rodziny miłéj;
A Tatary tej miłości syna się dziwiły.

(1) Xięgi Królewskie 3. Rozdz. XIX.

XL.

Stanisław Czarnocki Sędzia Ziemski Sanocki.

— ᴗ — ᴗ — ᴗ | — ᴗ — ᴗ — ᴗ
— ᴗ — ᴗ — ᴗ — ᴗ | — ᴗ — ᴗ — ᴗ

Dóm przyjaźni, zgody; oto piękne miano!
To domowi Czarnockiego niegdyś nadawano.
Kto w Sanockich stronach s kim się tylko skłócił;
Szedł do domu Czarnockiego i we zgodzie wrócił.
Trudna jaka sprawa łamie łby prawników;
Szli do domu Czarnockiego, zgodził przeciwników.
Rzadko który wyrok w sądzie on podpisał;
Dóm przyjaźni Czarnockiego, spory ukołysał.
To całego życia pięknym trudem było;
Dóm ten zgody i przyjaźni jakże wspomnieć miło!
Oby takie domy, wszystkie miały strony;
Byłby zamiast walk sądowych pokój ulubiony!

XLI.

Jan Herburt Kasztelan Lubaszewski.

— ᴗ — ᴗ — ᴗ — ᴗ | — ᴗ — ᴗ — ᴗ

Dokąd jedziesz?— Do Herburta.— Pewnie z jaką sprawką?—
Zgadłeś bracie, u nas krzywdzić stało się zabawką.
Choć się wszyscy żwiemy bracią, drzem się gdyby koty,
I o miedzę i o grzędę, o sprochniałe płoty.
Oto Maciek sąsiad krzywy, zabił mi wolika,
Że się pasał za granicą, którą sam wytyka.

A że straszny swem szabliskiem, strzegę biédnych uszy;
I do Pana Kasztelana rad się nierad kłuszy.
On nie takie głupie sprawy, godzi wielkie pany;
Pośrednikiem i jednaczem w ziemi naszej zwany.
On pogodzi mnie z Maciusiem, wolik choć nie wstanie;
A poczciwe było zwierzę, jakich rzadko panie!—
A ja tobie miły kmotrze, radziłbym inaczéj;
Wziąć mu woły, dać patronom, niechże on obaczy!
Wnet go pozwą i o gwałty i o zabój woła;
Płacić musi twoję szkodę, wrócić swej nie zdoła.—
Wolėj-że ja do Świętego modlić się patrona,
I pojadę ścisnąć stopki Pana Kasztelona.
Jać go kocham, że nas przecię czyni Chrześciany;
I w Przemyślskiem, pośrednikiem i jednaczem zwany.

XLII.

Jan Lipnicki r. 1632. (1)

W Sandomierzu głoszą wszyscy, że Lipnicki Jan
Dużo grosza coś zapisał na nasz biédny stan.

(1) X. Dawida Pilchowskiego Dodatek do xięgi o poddanych polskich r. 1789, w którym pisze: że Lipnicki obywatėl Sandomierski zapisał na opłatę corocznie s procentu podatków za ubogich chałupników zł. 15,000 (co dziś znaczy 150,000), poźniej ta fundacia obrócona była na largicie obywatelom za różne posługi, a w r. 1775 wyrobiono *saucitum* i na sam kapitał; lecz Jaworowski dziedzic Janowicz, na których oparta ta summa, nie wydał jej i miał o tem sprawę na sejmie, niewiadomo czem zakończoną.

Gdy podatku z chałupników kto nie zdoła dać,
S tego grosza w Sandomierskiem, Moci Panie płać.—
A toż miły mój kumotrze, wielce piękny dar!
Ale s tego kiedyś jeszcze wielki będzie swar.
Czy rozumiesz, że w nieładzie, jaki ciśnie nas,
Liczyć biednych zagrodników będą mieli czas?
To przywłaszczy kiedyś sobie, pewnie jaki pan,
Co zapisał nam poczciwy ten Lipnicki Jan.
Jednak piękna, dobrze czynić i dobrego chcieć;
Boże! duszy Lipnickiego wieczną chwałą świeć!

XLIII.

Katarzyna s Sobieskich Xżna Radziwiłłowa.

Ej te kobietki, ej te kobietki
Przedziwnie czasem gadają;
Choć u nich bywa rozumek letki,
Natchnienia Boskie miewają.
Że to niepróżno śpiewane słowa,
A sama prawda prawdziwa;
Słuchajcie, jak się Radziwiłłowa,
Królewska siostra odzywa:
„*A niechże dbają o dusz zbawienie*
„*Poddanych swoich panowie,*
„*Na których szczęście i wyżywienie*
„*Jak wół pracują kmiotkowie.*"

Ej gdyby każda przezacna pani
Jak ty myślała o wierze;
To we wsi pewnoby jej poddani
Umieli mówić pacierze.

XLIV.

Marya Leszczyńska, żona Ludwika XV króla Francuskiego, ur. r. 1703. Czerwca 23.

Gdy powiedzieć co dobrego, samym się nie zdarza,
Niechaj dobre cudze słówko wtedy się powtarza.
Ta Marychna, (1) ta Leszczyńska, co królową była,
Posłuchajcie panieneczki, cóże to mówiła.
Podobała jej się bardzo ładna sukieneczka,
Ale kupczyk chciał wyciągnąć duży grosz z woreczka.
Powiedziała zacna pani: „*mam ja sukieneczki;*"
„*Iluż biédnych w moim kraju nié ma koszuleczki!*"
I odeszła od kramika z miłym Bogiem w zgodzie,
Co przykazał bliźnich wspierać, nie hołdować modzie.
Gdyż o pieniądz, który niesie ktoś nam w pocie czoła,
Nie s caceczką, ale s płaczem, nędzarz jakiś woła.
Na błyskanie sukieneczki gdy sumienie ścichnie,
Więc wspomnijmy o Leszczyńskiej, czułej tej Marychnie.

(1) Dobroczynny i zacny jej ojciec król Stanisław Leszczyński *Marychną* ją zawsze nazywał.

XLV.

Anna s XXt. Sapiehów Xżna Jabłonowska. zm: r. 1801 (1).

Wdówka młoda i bogata, to się zwykle wdzięczy,
A Ekonom, biédnych włościan, jako zechce, męczy.
Ta na bale i parady występuje rada;
A we dworze i po wioskach nieład, głód i biada.
Patrzcie, proszę, co to czyni Jabłonowska wdówka;
Oj nie motyl to skrzydlaty, lecz robocza mrówka.
Ona wszędzie ład, porządek, dobry byt wprowadza;
Tu spisuje rządu prawa, majstrów tam osadza.
Tu hamernią i kotlarnią zdobi Siemiatycze;
Tam oznacza kmiotkom ziemie, prace ich rolnicze.
Sliczne krówki sponad morza wiedzie w nasze kraje,
I naukę wiejskim dziewkom o nabiale daje.
Wyszła rządna gospodyni z jej niejedna szkoły;
Miał i sérek i maselko, po wsiach lud wesoły.
Zamiast balów cieszą panią Kock i Siemiatycze,
Nieśmiertelne niosą dla niej sławy, czci słodycze.
Ach przezacna Anno Xiężno, gdybyż twe xiążeczki,
Przeczytały kiedy nasze modne szlachcianeczki;
Może do nichby przystało twoje mądre zdanie,
Że dobremi gosposiami być powinny panie.

(2) Jaroszewicza Obraz Litwy pod względem cywilizacii, (dzieło gruntowne i pięknie napisane:) w Wilnie r. 1845. Część III str. 253.

XLVI.

Anna z Branickich Lubomirska Kasztelanowa Wojnicka.

Siwy dziadek idąc drogą, piosnkę sobie nócił,
Żeby trochę tem śpiewaniem tęsknosć drogi skrócił.
A czy wiecie dobrzy ludzie, co się stało w dworze,
Gdziem ten dostał kawał chleba, że się nie umorzę.
Tam leczony paralityk tak się rozkomosił,
Że na swoję Dobrodzikę połajania wznosił.
Jak to zwykle bywa w dworze, pani wnet radzono,
Aby tego niewdzięcznika za drzwi wyrzucono.
Na to miła pani rzekła: „*Pan Bóg go przysyła,*
„*Bym się przezeń cierpliwości świętej nauczyła.*"
A toż Pani Lubomirska, to Kasztelanowa;
A u nas się niecierpliwi czasem i Bartkowa.
Ej kochane gospodyńki w wioskach, czy to w mieście,
Cierpliwości się uczenia przykład s pani weźcie!

XLVII.

X. Mikołaj Żubr, zm: r. 1812. prawie 70letni.

Trzeba czasem duchem zmarłych żywą pierś rozgrzewać;
Muszę tobie miły Xięże, pieśń o Żubrze śpiewać.

Nie o takim tylko Żubrze, co to w Białowieży;
Lecz z rozumem i wymową, jak się przynależy.
Zdobił Żubr Mikołaj pleban, Szymanowskich Leszno,
Skąd nie jednę on do nieba wzniósł duszeczkę grzeszną.
Uczył dziatki katechizmu, a kazania prawił,
Aby prosty lud nauczał, a nie panów bawił.
Kiedy w który domek zwada, albo zaszła nędza;
Dobroć Żubra i porada z niego je wypędza.
Czułym ojcem, opiekunem wszędzie Żubra znano;
Jak on kochał swe owieczki, tak i go kochano.
W dzień powszedni skromnym wozkiem, czasem gdzie zawitał;
Lecz w niedzielę nikt się w gościach, Żubra nie dopytał.
„*Dzień ten do mnie nie należy, mych owieczek cały.*"
- Takie słowa z ust kapłana słyszeć się dawały.
Modlitwami i nauką brzmi świątynia Pańska;
Tak święciła dzień niedzielny dusza chrześciańska.
By podobnych Żubrów wielu w kraju naszym było;
. . . . . .

XLVIII.

Zakończenie.

Boże! niech się każda praca w Imie Twe zaczyna,
I na Twą cześć kończy.
Niech nam Twoim dzieciom Ojca, Twórcę przypomina,
I z niebem nas łączy.

To nam trud łatwiejszym sprawi i wartość podwoi;
Sąd ludzki uśmierzy.
Bo tego chęć pewno czysta, kto przy Tobie stoi,
I w pomoc Twą wierzy.
O gdybyż za Twoją łaską te pienia mizerne,
Na wspak niesłuchane,
Zagrzały ku dobru bliźnich, dusze Tobie wierne,
Twym prawom poddane!
W Twej to mocy, o mój Boże!—Kończę pieśni moje
Na chwałę, cześć Twoję!

Skazówka Pieśni.

Stronica.

I. Do Skowronków 3
II. Najrańsza gosposia, Franusia 5
III. Wiejska pociecha . . . . . —
IV. Siermięga 7
V. Mamka 8
VI. Wiejskie Przechadzki 9
VII. Woda i Para 10
VIII. Filiżanka 11
IX. Buraki 12
X. Nauka 13
XI. Powołanie Poety 14
XII. Skromność rozumienia o sobie 15
XIII. Ludzkość 16
XIV. Pokora Święta . . . . . —
XV. Cierpliwość 17
XVI. Myśl Wiosenna 18
XVII. Do Gustawka 19
XVIII. Do Jakóbka . . . . . —
XIX. Do Jasia 21
XX. Konwalia 22
XXI. Len . . . . . —
XXII. Krosienka 23

Stronica.

XXIII. Pamiątki po trzech Królowych 24
1. Kto im łzy powróci? . . . . . —
2. Kontuszek karmazynowy . . . . . —
3. Kubeczek sierotka 26
4. Zielnik Nieświeżski . . . . . —
5. Kociołek 27
XXIV. Bernardyn 28
XXV. Bogacz ubogi 29
XXVI. Biédny człowieczek . . . . . —
XXVII. Piszczałka Franklina 30
XXVIII. Wiejska zabawa 32
XXIX. Baśń gminna o trzech braciach 35
XXX. Kolosa 39
XXXI. Pszczołka 40
XXXII. Szewc Skuba 41
XXXIII. Popiel I i Popiel II Chrostek 43
XXXIV. Zelisław za Bolesława Krzywoustego . . . . . —
XXXV. Katarzyna Jagiellonka 44
XXXVI. Józef Struś 45
XXXVII. Jan Tarnowski Hetman 46
XXXVIII. Lew Sapieha Wojewoda 47
XXXIX. Krzysztof Strzemski 48
XL. Stanisław Czarnocki Sędzia 49
XLI. Jan Herburt Kasztelan . . . . . —
XLII. Jan Lipnicki 50
XLIII. Katarzyna s Sobieskich Xżna Radziwiłłowa . . . 51
XLIV. Marya Leszczyńska żona Ludwika XV 52
XLV. Anna s XXt Sapiehow Xżna Jabłonowska . . . 53
XLVI. Anna z Branickich Lubomirska 54
XLVII. Mikołaj Żubr . . . . . —
XLVIII. Zakończenie 55

OMYŁKI.

stronica:	*wiersz:*	*wydrukowano:*		*poprawić:*
7	17	dobre	—	dobréj
14	2	Nie	—	Ni
21	3	darze	—	w darze
31	20	o polepszenie	—	o polepszeniu
34	23	O jak	—	A jak
36	4	Westchnął do ojca, co w grobie.	—	Modli się na ojca grobie.
—	6	na mą mogiłę,	—	tu na mogiłę,
—	18	Dosiągniesz	—	Dosięgniesz
37	11	w sercu	—	w serce
—	24	Westchnął do ojca, co w grobie.	—	Modli się na ojca grobie.
—	26	na mą mogiłę,	—	tu na mogiłę,
38	8	w rzęd	—	w rząd
41	15	na weselu?	—	na Wawelu?

120.-/A

550